



Miriam. Jej wizerunki i fotografie odnajdziemy w każdym zakątku świata. Nie sprzedaje płyt, nie macha tyłkiem na scenie, nie pozuje nago do Playboya, nie odbiera oscarów za wybitne kreacje filmowe. A jednak przebijała i przebija swoją "popularnością" wszystkie kobiety świata. Nigdy nie była słodką ciotką, naiwną mamuszką (mami)synka, nie była też wyzwoloną feministką, alergicznie reagującą na garnki i pieluchy. Żyła pełną piersią, rozkochała się w prawdzie, obejmowała krzyż. Walczy do dziś, miażdżąc wężowi głowę, tuli nas do snu, jak trzeba walnie ręką w stół i przypomni: "Jego słuchajcie" albo "odmawiajcie różaniec". Wie, co mówi, bo przeżyła wiele i nigdy nie przestała być kobietą, która kocha, mądrze i dojrzałe. I za to Ją kocham...

Jest "umajona", cicha i piękna, jak wiosna. Między słowami litanijskich wezwań oddycha prawdziwa matka, panna, róża, pocieszycielka, królowa. Kobieta niezłomna, bohaterka szarej codzienności. Zaprzyjaźniona z Bogiem, aniołami, prorokami, męczennikami. Przeżyła wiele. Bóg ją "wychłostał" doświadczeniami ponad ludzkie siły. Czy w sercu jej pojawiały się wątplenie i niepewność, lęk i strach? Nie wiem (a może nie chcę wiedzieć, bo nie wypada, bo jakże?...). Może i tak. Ona też była glinianym naczyniem. Niektórzy robią z Miriam robota, maszynę pełną łaski, cyborga - była czysta czyściutka, niepokalana, więc?... Więc co?... Nie była "robotem łaski pełnym", nie była bezmyślna. Była posłuszna, to znaczy wiedziała, że On wie najlepiej. Jezus cierpiał, odczuwał trwogę, bał się. Jego matka również. Choć myślę, że to właśnie od Niej nauczył się ostatnie słowa sprowadzić do pokornego (i dojrzałego zarazem): "nie moja wola, ale Twoja niech się dzieje". Ona Go tego nauczyła.

Powiedziała kiedyś jedno "tak" Bogu. Czym się to skończyło? Ano tym, że pokochała swoje życie, wtuliła się w Niewidzialnego, raz powiedziawszy "tak", codziennie owo "tak" powtarzała, choć sielankowo nie miała. Otarła się o ukamienowanie, naraziła swoich bliskich na zniesławienie, rodziła syna na gnoju, doświadczyła migracji, życia w obcym kraju. Patrzyła się na śmierć swojego dziecka. Nie, to nie żaden cikliwy filmik, czy cool komiks o supermence. To życie, w którym znalazło się miejsce na plany Odwiecznego, na ciągłe wznoszenie oczu ku Niebu. Może jak Hiob, powtarzała wieczorem, ukradkiem ocierając łzy i patrząc się w gwiaździste niebo: "Pan dał, Pan zabrał, niech Imię Pańskie będzie uwielbione".

Zanim wychwalimy łąki umajone, zielone doliny i skaliste góry, pomyśleć warto, że Miriam była nie tylko cicha i piękna, ale również odważna, mądra, dojrzała i szalenie w tym wszystkim kobieca. Wypełniona łaską, łaskę pieczołowicie pielęgnowała. Konsekwentna i wierna, czasami zmęczona i złamana w pół. Zanim wymalowano nad jej głową aureolę przeszła nie jedno Morze Czerwone, nie jedną pustynię. Podzieliła los proroków (i dlatego jest ich Królową), może patrzyli się na nią czasami jak na wariatkę, tak jak na wielu proroków, gdy Bóg szedł w nich przez ziemię, dyskretnie choć zdarzało się, że i z siłą trąby powietrznej. Poczula smak męczeństwa (stąd Królowa męczenników), uciekała przed politykiem i królem Herodem, mordercą dzieci, wtulona w krzyż poczuła ciepło krwi swojego Syna, jego stygnące powoli ciało obejmowała umęczona równie mocno, pod Poncjuszem Piłatem. Oto życie kobiety, która wypełniona była łaską. Która tej łasce pozostała wierna. A wierność kosztuje. "Błogosławiony pokój" to nie to samo, co "dobre samopoczucie". Ona pragnęła pokoju. Błogosławionego i pochodzącego od Boga.

Dlatego w maju tak mocno chwytały się jej dłoni i dajemy się poprowadzić do kościoła, przydrożnych krzyży, kapliczek. Śpiewamy lub recytujemy litanijny epos o dziełnej niewieście, o Matce Boga; w litanijnych wezwaniach (i pomiędzy nimi) odkrywamy nie tylko "geniusz kobiety" i "świętość Niepokalanej", ale nade wszystko zbliżamy się do Tego, który "wielkie rzeczy jej uczynił", który wielkie rzeczy i nam czyni nieustannie. A Jezus spogląda na nas i nadziwić się nie może, że tylu "prostaczków" wciąż ma odwagę i pragnienie potężne, by z Maryją i jak Maryją, mówić Bogu "tak", żyjąc prosto i zwyczajnie, jak Miriam, która rozmawiając kiedyś z aniołem, subtelnie poprawiała włosy i myślała sobie po cichu: "Jak to się stanie, skoro nie znam męża"?... I za to Ją kocham..

Nigdy nie była "robotem łaski pełnym"

Wpisany przez TOMASZ32-VAD
wtorek, 06 listopada 2012 18:30 -

AUTOR: **Ks. Rafał J. Sorkowicz SChr**

ŹRÓDŁO: <http://www.sorkovitz.blogspot.com>